

NEVER ENOUGH

be!
YA!



ZUZANNA WOJTUNIK

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Marzena Szumnarska

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/nevere

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1917-4

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

Od najmłodszych lat oceniamy innych i sami jesteśmy oceniani. Najistotniejsze jest pierwsze wrażenie. Gdy ktoś krzywo na nas spojrzy, powie coś, co nam się nie spodoba lub „inaczej” się uśmiechnie, skreślamy tę osobę już na starcie. Nie przyjmujemy do wiadomości tego, że ktoś może swoją prawdziwą twarz skrywać pod maską. Nikt nie chce od razu pokazać ludziom prawdziwego oblicza z powodu lęku przed odrzuceniem. Jesteśmy przerażeni myślą o odtrąceniu, kiedy tylko ujawnimy to, co tak długo trzymamy w sekrecie. Wolimy więc od początku drugą osobę do siebie zniechęcić, niż pozwolić, by później sprawiła nam zawód.

Zazwyczaj każdy nabiera się na nasze maski. Co jednak będzie, jeśli ktoś faktycznie odkryje nasze prawdziwe „ja”?

Poczujemy się nadzy i bezbronni, bo jakim prawem ktoś śmiał wkroczyć w nasz własny świat, który dla nas samych jest brudny i zniszczony.

Wstydzimy się go.

Jednak *on* sprawił, że pokochałam swoje „ja”.



Rozdział 1.

Maska

Madison

– Madison! – Z dołu usłyszałam donośny krzyk matki. – Zbieraj się, jedziemy do cioci Margot.

Westchnęłam głośno i zwlekłam się z łóżka, niezadowolona, że przerywano mi lekturę jednej z moich ulubionych książek, którą i tak znałam już na pamięć, ponieważ czytałam ją nie pierwszy raz.

– Nie ma opcji, nigdzie nie jadę. Nie będę przebywać z Cameronem w jednym domu. – Zeszłam po schodach i popatrzyłam na mamę. – Założę się, że on tam będzie, a doskonale zdajesz sobie sprawę, że za sobą, delikatnie mówiąc, nie przepadamy. – Usiadłam z naburmuszoną miną na stopniu i oparłam brodę na kolanach.

Ciotka i jej syn tak naprawdę nie byli naszą rodziną, ale się za nią uważali. Moja mama znała Margot od podstawówki. Przyjaźniły się do tej pory. Gdyby nie ten idiota Cam, pewnie czułabym się u ciotki jak u siebie w domu.

Tak jak kiedyś.

– Dziecko, muszę tam jechać, żeby załatwić sprawy związane z pracą, a po ostatnim razie nie zostawię cię tutaj samej. – Matka popatrzyła na mnie karcącym wzrokiem, po czym odwróciła się do lustra i zaczęła nakładać na pełne usta różową szminkę.

Fakt, ostatnio podczas nieobecności rodziców i brata troszeczkę zabawałam w naszym domu, ale to nie było planowane! Mieli przyjść tylko Allison i Jake, moi najlepsi przyjaciele i jednocześnie jedne z niewielu osób, które w tej szkole mnie lubiły. Niestety sytuacja wymknęła się

spod kontroli. Tak się złożyło, że Allie zaprosiła chłopaka, w którym się podkochiwała, a on przyszedł ze swoimi znajomymi. Gdybym ich wyrzuciła, wyszłabym na kretynkę. Rówieśnicy i tak mnie za nią uważali, ale miałam nadzieję, że po tej imprezie zmienią o mnie zdanie.

Nie chodziło mi o to, że nikt mnie nie lubi, choć miałam takie wrażenie. Pilnowałam się na każdym kroku, by to, co robię, nie wpłynęło na moją reputację wśród rówieśników. Stresował mnie każdy mój ruch, bałam się przy innych odezwać czy nawet obok nich przejść. Nie miałam pojęcia, dlaczego tak było, ale pamiętam, że działo się to od zawsze. Po prostu uwielbiałam przebywać sama ze sobą zamknięta w swoich czterech ścianach z nosem w książce. Byłam wzorową uczennicą i co roku walczyłam o stypendium, nie to co mój starszy brat Oscar. Był w ostatniej klasie szkoły średniej i nigdy w życiu nie miał na świadectwie chociażby jednej oceny powyżej dopuszczającej. Za to, kiedy rodziców nie było w domu, rządził się na całego.

Tego dnia jak zwykle matka musiała postawić na swoim i już po chwili znalazłam się w samochodzie, zastanawiając się, jak uniknąć konfrontacji z Cameronem Woodem. Jechałyśmy czarnym peugeotem, który ledwo się toczył po drodze. Był bardzo stary, ale moi rodzice i tak nie chcieli go wymienić na nowszy model. Mówili, że są do tego auta zbyt przywiązani. Wyglądałam za okno i obserwowałam uciekające widoki, co mnie uspokajało i pomagało nie zwracać sobie głowy niepotrzebnymi rzeczami. Kochałam oglądać miasto nocą, kiedy wszystko pięknie wyglądało w świetle księżyca. Zawsze, kiedy coś mnie przytłaczało lub po prostu się nudziłam, wychodziłam na dach, żeby pooglądać gwiazdy. Czułam się wtedy, jakbym była sama na tym świecie. Potrafiłam godzinami wsłuchiwać się w szelesty liści bądź cykanie świerszczy.

Z zamyślenia wyrwała mnie moja mama.

– Czy mogłabyś się dogadać z Cameronem, przynajmniej na czas, kiedy będę współpracować z jego mamą? Nie chcę, żebyś od razu wpadła mu w ramiona, tylko, litości, nie kłóćcie się o pierdoły i porozmawiajcie ze sobą jak normalni ludzie.

No tak, mama wałkowała ten temat, odkąd pamiętam. Dogadaj się z Cameronem i kropka. Z mojej perspektywy nie byłoby żadnego problemu, by w końcu zaprzestać wszystkich kłótni między nami, ale kiedy tylko spotykałam tego chłopaka, jego zachowanie sprawiało, że miałam ochotę już nigdy nie wychodzić z domu, byle więcej go nie oglądać.

– Mogłabym, jednak to nie do mnie powinnaś z tym przychodzić. Uwierz, że najchętniej wcale bym z nim nie rozmawiała, ale nie będę siedzieć cicho, podczas gdy on mnie wyzywa, jakbym co najmniej zabiła mu kota. – Popatrzyłam na mamę, która z westchnieniem przewróciła oczami, po czym skoncentrowała wzrok na jezdni.

Widziałam, że ten temat ją męczy. Nie potrafię jednak być cicho przy osobie, która otwarcie pokazuje, jak bardzo mnie nie trawi, i stara się uprzykrzyć mi życie najbardziej, jak to jest możliwe.

Kiedy dojechaliśmy, niechętnie wyszłam z samochodu i powolnym krokiem podeszłam do drzwi. Zsunęłam rękawy bluzy na dłonie, ponieważ było mi już odrobinę zimno. Modliłam się w duchu, żeby Wooda nie było w domu. Nie miałam ochoty na ponowną konfrontację z tym człowiekiem. Niestety moje prośby na nic się zdały, bo drzwi otworzył nam Cameron. Miał na sobie czarny T-shirt z małym napisem na klatce piersiowej i szare dresy. Lśniące, brązowe włosy Wooda były lekko roztrzepane. Akurat czyścił koszulką swoje okulary, więc mogłam zobaczyć jego umięśniony brzuch, który mimo wszystko wyglądał naprawdę dobrze. Na mój widok uśmiech od razu zszedł z twarzy Cama. Pewnie ciotka nie powiedziała mu, że ja również przyjadę, zatem nie mógł się mnie spodziewać.

Mama delikatnie pchnęła mnie do środka, przez co potknęłam się o wycieraczkę, a Cameron parsknął śmiechem. Posłałam Woodowi mordercze spojrzenie, co jeszcze bardziej go rozbawiło. Ominęłam go bez słowa i weszłam do salonu przywitać się z ciotką. Powstrzymywałam się od niepotrzebnych komentarzy, bo gdyby nie to, już dawno zostalibyśmy stąd wyproszeni.

Rozejrzałam się po przytulnym salonie, który bardzo dobrze znałam. Jako dziecko, gdy jeszcze przyjaźniłam się z Camem, potrafiłam spędzać tutaj całe dnie. Za każdym razem, kiedy usłyszałam, że znowu jedziemy do Woodów, nie mogłam się doczekać. Cieszyłam się na każde spotkanie, bo uwielbiałam spędzać z nimi czas. Traktowałam ich jak swoją rodzinę, kochającą i bezproblemową.

Taką, jakiej nigdy nie miałam.

Ciocia Margot na wstępie mocno mnie objęła, przez co ledwo mogłam złapać oddech. Robiła to za każdym razem, gdy się spotkałyśmy, a ja w jej ramionach czułam się najlepiej na świecie. Odwzajemniłam gest, wtulając się jeszcze bardziej w kobietę. Jej bujne loki wpadały mi

do oczu i delikatnie łaskotały twarz, jednak w najmniejszym stopniu mi to nie przeszkadzało. Tak samo jak zapach niezwykle mocnych perfum, wypełniający całe pomieszczenie.

– Cześć, skarbie. Dawno się nie widziałyśmy! Opowiadaj, co słychać. Jak w szkole? – Uśmiechnęła się ciepło w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Jest w porządku, dziękuję, że pytasz – odpowiedziałam, zakładając na twarz kolejną maskę kłamcy.

Wcale nie było dobrze. Nie czułam kompletnie nic, a najgorsze, że nie umiałam temu zaradzić. Nikt ani nic nie było w stanie mi pomóc. Czułam się pusto. Od dłuższego czasu wszystko było mi obojętne. Nie potrafiłam już ekscytować się nowym sezonem serialu, który kochałam, spotkania ze znajomymi nie dawały mi tyle radości, ile kiedyś. I chociaż niezmiernie potrzebowałam poczuć się znowu szczęśliwa, nie sądziłam, że będzie to możliwe. Wszystko, co kiedyś dawało mi poczucie szczęścia, zniknęło i pozostawiło za sobą obojętność.

– To wspaniale! Cam poszedł na górę, idź do niego. Wiesz, gdzie jest jego pokój.

Zanim zdążyłam zaprotestować, ciotka odwróciła się i wyszła z salonu, więc jedyne, co mi pozostało, to iść do pokoju Camerona.

Niechętnie pokiwałam głową, aby nie robić cyrków przed matką. Nie potrzebowałam w domu kolejnej afery z powodu mojego zachowania, więc wolnym krokiem wspierałam się po schodach. Drogę do tego pokoju znałam już na pamięć.

Zapukałam delikatnie do drzwi i nie czekając na zaproszenie, weszłam do środka. Wołałam ostrzec chłopaka, bo jeszcze zobaczyłabym coś, po czym miałabym dożywotnią traumę. Pokój był nieduży, a przez czarne jak smoła ściany wydawałby się jeszcze mniejszy, gdyby nie rozświetlające go wielkie okno. Było tu jednak przytulnie, a to dzięki wiszącym wszędzie zdjęciom, przedstawiającym Camerona w towarzystwie znajomych, których kojarzyłam ze szkoły i wiedziałam, że to właśnie z nimi się trzyma. Wisiały tu także liczne medale z zawodów pływackich. Cam brał w nich udział wraz z moim najlepszym przyjacielem Jakiem.

Wood siedział na łóżku i oglądał coś na telefonie, jednak na mój widok od razu wstał i podszedł do mnie szybkim krokiem.

– Co ty tu robisz? – Popatrzył na mnie z góry, wkładając dłonie do kieszeni spodni. – Nie nauczyli cię pukać w tej twojej idealnej rodzinie?

Prychnęłam, zażenowana jego słowami. Wiedział, że nienawidzę, gdy ktoś wspomina o moich stosunkach z rodzicami. Dla nich liczyła się tylko praca i pieniądze. Nie byliśmy dla nich ważni. A raczej to ja nie byłam ważna. Mój brat dogadywał się z nimi wspaniale. Potrzebowali nas tylko w czasie jakichś dużych bankietów, na których znów główną rolę odgrywały maski, sekrety i ukrywanie swojej prawdziwej osobowości. Graliśmy idealną rodzinę. Prawda była taka, że ten ideał gnił od środka. Kiedy któremuś z rodziców coś się nie spodobało, byłam wyzywana jak najgorszy wróg. Wystarczy, że w towarzystwie krzywo się uśmiechałam, a po powrocie dostawałam dwugodzinny wykład, dlaczego jestem tak zepsuta i bezwartościowa. Powoli już mnie to męczyło.

– Po pierwsze, kretynie, umyj uszy, bo pukałam. – Przybliżyłam się do niego. – A po drugie, jeśli jeszcze raz wypowiesz się na temat mojej rodziny, to przysięgam, że inaczej pogadamy.

Cam przewyższał mnie prawie o głowę, więc musiałam spojrzeć w górę, by popatrzeć mu w oczy. Były hipnotyzujące: każde miało z boku na zielonej tęczę po jednej brązowej plamce. Obie perfekcyjnie rozmieszczone względem osi symetrii twarzy. Cameron Wood nie był brzydki, wręcz przeciwnie. Był przystojny.

Bardzo przystojny.

Chłopak parsknął na moje słowa i podszedł o krok bliżej. Nasze klatki piersiowe prawie się stykały i czułam, jak szybko oddycha z zdenerwowania.

– Co ty mi możesz zrobić, słoneczko? – Uniósł kąciaki ust i poczochnął mi włosy.

Zapewne zrobiłam się cała czerwona ze złości, jednak Wood nie zdążył tego dostrzec, bo szybko wybiegłam z pokoju. Przemykając obok jadalni, nawet nie spojrzałam na kobiety siedzące przy stole. Trzasnęłam drzwiami wyjściowymi. Wsiadłam do samochodu, który stał na podjeździe.

Nie cierpiałam tego chłopaka i naprawdę nie wiedziałam, co takiego mu zrobiłam, że z dnia na dzień tak nagle przestał się ze mną bawić. Kiedy byliśmy dziećmi, spędzaliśmy razem mnóstwo czasu i nie było możliwości, żeby nas rozdzielić. Teraz zachowujemy się jak obcy ludzie, którzy nigdy nie mieli ze sobą styczności.

Czasami cholernie mi brakowało normalnych, dobrych relacji z Camem, mimo że nigdy nie powiedziałabym tego na głos.



Rozdział 2.

Prawdziwa przyjaźń

Madison

Po powrocie do domu nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Siedziałam przy biurku nad specjalnym zeszytem, w którym często zapisywałam moje myśli, tworząc coś na wzór piosenki lub wiersza. Coś, co nigdy w życiu nie powinno ujrzeć światła dziennego. W ten sposób chciałam wyrzucić z siebie wszystko, co przychodziło mi do głowy. Chociaż było bardzo wiele rzeczy, które mogłabym przelać na papier, dziś nie umiałam ich ubrać w słowa. Nie mogłam się skupić.

Bo w mojej głowie ciągle dźwięczały słowa Camerona.

Niby nie powiedział nic strasznego, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że temat mojej rodziny jest dla mnie drażliwy.

Odłożyłam długopis i schowałam zeszyt do szuflady biurka. Nie musiałam się martwić, że ktoś go przez przypadek znajdzie, bo rodzice rzadko wchodzili do mojego pokoju. Stwierdziłam, że najlepszym pomysłem na ogarnięcie chaosu panującego w mojej głowie będzie pójście spać. Zgaśliam lampkę nocną.

Oczywiście... Zasnęłam. Przez całą noc wierciłam się w łóżku, nie mogąc zasnąć. Wciąż coś mnie rozpraszało. Na szczęście był piątek, więc wiedziałam, że następnego dnia w końcu się wyśpię.

Wstałam z łóżka i od razu poczułam, jak chłodne powietrze z uchylonego okna owiewa mnie i przyjemnie muska moją skórę. Włożyłam

kapcie z futerkiem i udałam się do łazienki. Po krótkim prysznicu usiadłam przy toalecie i zajęłam się codziennym makijażem. Było po ósmej, więc spokojnie powinnam zdążyć na drugą lekcję. O dojazd zwykle się nie martwiłam, gdyż zawsze zabierałam się z bratem. Skoro zasnęłam, to znaczy, że Oscar już dawno był w szkole, a mnie czekała podróż komunikacją miejską. Mogłabym jeździć swoim samochodem, ale nie chciałam sobie z parkowaniem na pełnym parkingu. Pomyślałam, że chyba jednak nie zdążę na tę drugą lekcję. Gotowa, zeszłam na dół, włożyłam czarne converse, zarzuciłam skórzaną kurtkę i wyszłam z domu.

Moi rodzice jak zwykle byli w pracy. Potrafili tam siedzieć dniami i nocami. Nie żeby mi to przeszkadzało, bo przynajmniej nikt niczego ode mnie nie wymagał, ale miło byłoby spędzić z nimi chociaż jeden wspólny wieczór. Czasami brakowało mi poczucia, że faktycznie należę do tej rodziny. Bo kiedy rodzice zabierali Oscara i gdzieś wyjeżdżali, ja siedziałam w domu sama lub z babcią. Babcia to jedyna osoba, przy której czułam się chciana. Zawsze mogłam do niej zadzwonić i się wygadać. To ona tak naprawdę zastępowała mi mamę.

Po śmierci dziadka obie z babcią bardzo przeżywałyśmy jego odejście. Kilka dobrych miesięcy byłyśmy w żałobie, podczas gdy moja mama nawet się nie przejęła tym, że jej ojciec nie żyje. Na pogrzebie nie uroniła ani jednej łzy. Czasem się zastanawiałam, czy ta kobieta w ogóle ma serce i czy coś czuje, bo z moich obserwacji wynikało, że interesuje ją tylko praca, pieniądze i dobra opinia wśród znajomych.

Wymowałam zeszyt ze szkolnej szafki, kiedy ktoś szturchnął mnie w ramię. Od razu poczułam truskawkowo-różany zapach i odwróciłam się powoli. Obok stała Allison Evans, niska blondynka, ubrana w jasny sweter i kolorowe spodnie. Nigdy nie rozumiałam jej stylu, bo nic w jej stroju do siebie nie pasowało. Potrafiła włożyć zieloną bluzę, fioletowe dżinsy i do tego czerwoną kurtkę. Ale to w niej kochałam. Była sobą i miała gdzieś to, co mówią o niej ludzie. Przynajmniej tego nie pokazywała. Moją najlepszą przyjaciółkę poznałam w pierwszej klasie liceum, kiedy na apelu potknęła się o moje nogi i przewróciła na środku sali gimnastycznej.

Allison szeroko się uśmiechała, a to zwiastowało problemy.

– Co takiego znowu wymyśliłaś? – Przewróciłam oczami i zaśmiałam się cicho pod nosem.

Przyjaciółka wyszczerzyła się jeszcze bardziej, więc wiedziałam, że będzie próbowała mnie na coś namówić. Miałam rację.

– No, wiesz... Jutro wieczorem jest impreza u Alexa. Wszyscy będą. – Popatrzyła na mnie z prośbą w oczach i wzięła głęboki oddech, jakby się czymś stresowała.

Od razu się domyśliłam, o co chodzi. Alex podoba się jej od pierwszej klasy, ale niestety ma dziewczynę, co za tym idzie, jest nieosiągalny, jednak nie dla Allie. Ona – według niej – mogłaby mieć każdego, więc chciała jak najbardziej zbliżyć się do chłopaka.

Nigdy nie byłam typem osoby, która imprezuje w każdy weekend, gdy tylko rodziców nie ma w domu. Wolałam spędzać czas sama ze sobą. Wtedy czułam się najlepiej. Nikt nie mógł mnie zranić, chyba że robię to sama własnymi myślami, zamknięta w swojej bańce, do której świat nie dociera.

– Nie, Allie. Nie ma mowy. Muszę zrobić projekt zaliczeniowy, wiesz, jaki on jest dla mnie ważny. Nie pozwolę sobie go zaprzepaścić dla durnej imprezy. Weź ze sobą Jake’a. – Odwróciłam się na pięcie i chciałam odejść, jednak przyjaciółka złapała mnie za nadgarstek i przyciągnęła do siebie tak, że znów znalazłam się w tym samym miejscu.

Nienawidziłam, kiedy ludzie prosili mnie o coś, mimo że już raz powiedziałam nie. Okropnie mnie to irytowało, bo wiedziałam, że z czasem ulegnę i się zgodzę. Przestałam chodzić na imprezy po zakończeniu przyjaźni – o ile tak to można nazwać – z pewną dziewczyną. Byłam w pierwszej klasie i chciałam przypodobać się rówieśnikom. Nie zwracałam uwagi na nic innego, tylko na to, żeby się napić i zajełbicie bawić. Jednak nie niosło to za sobą nic dobrego. Codziennie chodziłam z kacem, wyglądałam jak śmierć. Nie uczyłam się, miałam wszystko i wszystkich głęboko gdzieś, a to za sprawą dziewczyny, która wmawiała mi, że dzięki temu poczuję się lepiej ze sobą i moje problemy same znikną. No niestety. Było wręcz przeciwnie.

– Maddy, błagam cię. Nigdy nie byłaś ze mną na imprezie, a znamy się już tyle czasu! Co z ciebie za przyjaciółka? – Allie założyła ręce na piersi i zrobiła smutną minę.

No właśnie, Madison, co z ciebie za przyjaciółka? Byłam zniszczoną od środka, brudną nastolatką, która okłamywała wszystkich naokoło.

Zakładałam maskę, żeby ludzie myśleli, że wszystko jest ze mną okej. Prawda była zupełnie inna.

Czułam się okropnie z faktem, że zawsze zawodzę Allie. Dobrze wiedziałam, jaka jest moja przeszłość, a mimo wszystko nadal namawiała mnie na imprezy. Nie miałam jej tego za złe, ale może to właśnie był błąd.

– Przyjedź po mnie o ósmej – odpowiedziałam z ciężkim westchnieniem.

Jedna impreza. Nic złego się przecież nie stanie. Dziewczyna zaczęła pisać jak szalona, na co ponownie przewróciłam oczami.

Stwierdziłam, że przed lekcjami wejść jeszcze szybko do toalety. Od razu moją uwagę przykuł cichy płacz. Zaniepokojona podeszłam do kabiny, z której dochodził, i zapukałam.

Nikt nie odpowiedział ani nie otworzył drzwi. Postanowiłam zaczekać, dopóki ten ktoś nie wyjdzie z toalety. Minęło już dobre piętnaście minut, więc i tak byłam spóźniona na historię. Nie było nawet takiej opcji, bym poszła teraz do sali. Dostałabym dwugodzinną odsiadkę po lekcjach, a ja nie miałam na to czasu. Musiałam się uczyć, żeby zadowolić rodziców. Chcieli, abym ukończyła liceum z jak najlepszymi wynikami i dostała się na najbardziej prestiżowe studia. Byłam już tym zmęczona. Nie miałam siły. Godzinami siedziałam nad książkami tylko po to, aby usłyszeć głupie „jesteśmy dumni”, jednak nie powiedzieli tego jeszcze nigdy. Jeszcze nie byłam wystarczająco dobra. Zawsze znalazł się ktoś lepszy.

Jeszcze nigdy to nie byłam ja.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk przekręcanego klucza w zamku, więc szybko wstałam z podłogi, na której spędziłam pół lekcji. Ku mojemu zdziwieniu z kabiny wyszła Vivien Walker. Ta najpopularniejsza dziewczyna w szkole miała atrakcyjny wygląd, chłopaka i przyjaciół. Byłam ciekawa, czy jej życie faktycznie jest takie idealne, czy ona nie ukrywa swojego prawdziwego oblicza. Nienawidziłam Vivien i miałam ku temu powód – poniżała mnie i gnębiła już od pierwszego roku. Dla tego większość uczniów z tej szkoły mnie nie lubiła. Szli za jej pieprzonym przykładem.

– Czego chcesz, kretynko? – spytała Walker, pociągając nosem i wycierając kąciki oczu, z których dalej leciały łzy.

– Reaguję, kiedy słyszę, że ktoś płacze, albo widzę, że coś jest nie tak. Nie jestem taką suką jak ty, Vivien. – Spojrzałam na nią z pogardą. – Mimo że zrobiłaś mi wiele złego, nie mogę cię tutaj zostawić bez pomocy.

– W takim razie zrób coś dla mnie i wyjdź stąd. Naprawdę nie potrzebuję pomocy, tym bardziej od ciebie.

Prychnęłam, po czym zabrałam z podłogi swój plecak i prędko wyszłam z pomieszczenia. Znów moje dobre serce wygrało z umysłem, który podpowiadał mi, że ta dziewczyna potraktuje mnie tak jak zawsze.

Usiadłam na korytarzu naprzeciwko sali, w której miałam zajęcia, i wyciągnęłam telefon. Dwie nieodczytane wiadomości od Allie i jedna od mojego brata. Cholera. Nigdy nie piszą do mnie w czasie lekcji.

Allie:

Laska, gdzie ty się podziałas?

Allie:

Pani Robinson kazała ci przekazać, że czeka cię dzisiaj odsiadka po lekcjach. Trzy godziny za wagary. Powodzenia!

Oscar:

Wybacz, młoda, ale dzisiaj skończyłem lekcje wcześniej i pojechaliśmy z chłopakami za miasto. Musisz wrócić sama do domu.

Zajebiście.

Siedziałam w sali matematycznej i uczyłam się do egzaminu. Zostało mi półtorej godziny kary, więc spokojnie powinnam wszystko sobie utrwalić. Oprócz mnie w klasie były jeszcze cztery osoby, które albo spały, albo przeglądały telefon.

Usłyszałam, że ktoś wchodzi do pomieszczenia. Uniosłam wzrok i zobaczyłam Wooda. Czy ten dzień może być jeszcze gorszy? Oczywiście, że może. Bo chłopak usiadł obok mnie.

– Idź stąd, inne ławki też są wolne.

– Dlaczego się nie przywitasz, Maddie? – Uśmiechnął się prowokująco.

– Nie nazywaj mnie tak.

Nienawidziłam, kiedy ktoś tak do mnie mówił.

On tak na mnie mówił. Mój były chłopak. To już zamknięty temat i Cameron o tym wie, a mimo to nazywa mnie tak jeszcze częściej niż zwykle.

– Za bardzo bierzesz wszystko do siebie. Wyluzuj, kobieto. – Wyrwał mi książkę z ręki i położył sobie na kolanach. – Idziesz na jutrzejszą imprezę do Alexa?

Parsknęłam śmiechem i popatrzyłam Woodowi w oczy.

– Chuj cię to obchodzi. – Zabrałam mu książkę i z powrotem zaczęłam czytać.

– No tak, zapomniałem. Przecież musisz się uczyć, żeby rodzice byli dumni ze swojej idealnej córeczki. Co z tego, skoro nieważne, co byś zrobiła, oni zawsze wybiorą Oscara – powiedział poważnie, jakby chciał mi w końcu wbić to do głowy. Nie zareagowałam, chociaż szczypały mnie już oczy od powstrzymywania łez. – To oczywiste, że zawsze znajdzie się ktoś lepszy od ciebie, a ty dalej starasz się wszystkich przewyższyć – dokończył, po czym bez słowa wyszedł z sali.

A najgorsze w tym wszystkim było to, że on miał rację.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Co zrobisz, gdy ktoś odkryje twoje prawdziwe „ja”?

Madison James ma przed sobą obiecującą przyszłość. Poukładana nastolatka z dobrego domu – brzmi idealnie, prawda? Jednak to tylko pozory. Owszem, Madison uczy się dobrze, ale nie jest lubiana przez rówieśników. Może dlatego, że nad spędzanie czasu z nimi przedkłada samotność i wieczory z nosem w książce. W dodatku jej rodzina nie jest ani tak kochająca, ani tak bezproblemowa, na jaką wygląda. Za zamkniętymi drzwiami domu państwa Jamesów maski opadają i rozpoczyna się przedstawienie, w którym Madison raz po raz uczestniczy, choć wcale nie ma na to ochoty.

Maddie myli się, myśląc, że brak akceptacji ze strony szkolnych kolegów i domowe piekielko to jedyne problemy, z którymi musi się zmagać. Prawdziwe kłopoty dopiero nadchodzą w osobie Camerona Wooda i tego, co ze sobą przynosi. Zawarty z nim układ uświadamia dziewczynie, że dotąd żyła jak we śnie. Koszmar budzi ją w samym środku naprawdę brutalnej rzeczywistości i każe się z nią zmierzyć. Czy marząca o szczęśliwym zakończeniu nastolatka ma na nie jakiekolwiek szanse?

Patroni medialni:



beyA 16+
beya.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-1917-4



9

788328 919174

cena: 42,90 zł